

ABBA
powiedz mi
SŁOWO



wybór
apoftegmatów

ABBA powiedz mi SŁOWO



wybór apoftegmatów



Wybór i wstęp:
O. Lucien Regnault OSB

Wprowadzenie i przekład:
S. Małgorzata Borkowska OSB



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Jacek Zelek

Korekta:
Agnieszka Nieć

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
Tyniec, dnia 03.01.2019
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie – Kraków 2019

ISBN 978-83-7354-840-4

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści



Od wydawnictwa 7

Abba, powiedz mi słowo... S. Małgorzata Borkowska OSB

Świadkowie prymatu Boga.....11

Wartość człowieka 23

Obowiązki ochrzczonego według Ojców Pustyni..... 41

 Od duszy – prawowierności 44

 Od języka – prawdomówności 50

 Od ciała – roztropności..... 54

„Modlitwa uboga” u Ojców Pustyni 61

Rola Eucharystii w walce z szatanem u Ojców Pustyni 77

Motyw raju odzyskanego w apoftegmatach

 Ojców Pustyni 91

Wybór apoftegmatów

Abba: ojciec..... 107

Uciekaj od ludzi 113

Siedź w celi 120

Gdziekolwiek jesteś... 127

Módl się i pracuj 133

Zadawaj sobie trud..... 139

Spis treści

Z roztropnością i umiarem	147
Dzieło nad dziełami	154
Dla Boga samego	161
Nie moja wola	167
Stracić złudzenia	173
Pytaj.....	179
Mówić czy milczeć	186
Zgrzeszyłem, co robić?	195
Dręczą mnie myśli	202
Jak zdobyć bojaźń Bożą?	211
Jak się modlić?	216
Wróg zawstydzony	223
Im bardziej się zbliżać do Boga... ..	230
Chciałbym i ja tak płakać... ..	234
I ja jestem grzesznikiem	240
Nie ma większej miłości... ..	247
Najmłodszy dają ci przykład	256
Kobiety i ludzie świeccy... ..	265
Nierządnicę wyprzedzą was... ..	274
Ostatnie słowo	280
Skróty	287
Bibliografia	289
Pochodzenie apoftegmatów.....	293
Indeks imion	301
Indeks tematyczny	305

Od wydawnictwa



Książka *Abba powiedz mi słowo...* s. Małgorzaty Borkowskiej OSB ukazała się już w naszym wydawnictwie jako jedenasty tomik w serii „Z Tradycji Mniszej”. To wspaniałe popularne wprowadzenie w duchowość mnichów egipskich zachęca do lektury samych apoftegmatów Ojców Pustyni. W naszym wydawnictwie ukazały się ich cztery zbiory. Najwcześniej ukazała się *Kolekcja alfabetyczna* (tak zwany *Alfabetikon*). Ten sam zbiór nazywany jest czasem *Księgą Starców* (z greckiego *Gerontikon*). Istnieje kilka wydań tego zbioru. W naszym wydawnictwie ukazał się jako czwarty tom serii „Źródła Monastyczne”. Jako drugi tom *Apoftegmatów Ojców Pustyni* ukazała się u nas *Kolekcja systematyczna* (Źródła Monastyczne tom 9). Trzeci tom to *Apoftegmaty Ojców Pustyni. Zbiory etiopskie (wybór). Mniejsze zbiory greckie. Zbiory łacińskie. Opowiadania dla duszy pożyteczne: Pawła z Monemwazji, Jana Moschosa (wybór)* (Źródła Monastyczne tom 56). I czwarty tom: *Apoftegmaty Ojców Pustyni. Zbiór anonimowy wydany przez François Nau* (Źródła Monastyczne tom 64).

Same kolekcje apoftegmatów częściowo się pokrywają. Twórcy poszczególnych zbiorów czerpali z podobnych źródeł, redagując swoje zbiory według innego porządku, czasami podawali inną redakcję tego samego apoftegmatu. Każda kolekcja ma jednak swoje oryginalne, неповtarzalne sentencje Ojców Pustyni. Trudno zatem zwykłego czytelnika odsyłać do wszystkich zbiorów, tym bardziej że obecnie nie ma wszystkich przetłumaczonych, a wcześniej wydane nie zawsze są osiągalne. W tej sytuacji ks. prof. Marek Starowieyski, redaktor polskiego tłumaczenia poszczególnych tomów apoftegmatów, zaproponował, aby wykorzystać wybór najlepszych apoftegmatów, jaki pod tytułem *Abba powiedz mi słowo* wydał o. Lucien Regnault OSB, mnich z Solesmes, światowej sławy wydawca poszczególnych zbiorów apoftegmatów i ich francuskich przekładów. Postanowiliśmy zatem połączyć dwie książeczki o tym samym tytule w jedną całość, dając czytelnikowi zarówno znakomity wstęp do duchowości Ojców Pustyni jak wybór samych apoftegmatów z wszystkich zbiorów ułożony według pytań zadawanych Ojcom.

S. Małgorzata Borkowska OSB

Abba, powiedz mi słowo...



Świadcowie prymatu Boga¹



Idąc po słowo do Ojców, powinniśmy jednak wiedzieć przynajmniej w ogólnym zarysie, do kogo właściwie idziemy? Kim oni są? Odpowiedź wydaje się prosta: to tacy, co odeszli na pustynię. Ale taki zewnętrzny opis niczego nie wyjaśnia. Jeżeli widzę człowieka, który wbija łopatę w ziemię, ale nie wiem, DLACZEGO to robi, to nie wiem także, czy jest ogrodnikiem, czy może hydraulikiem albo saperem; może być równie dobrze terrorystą albo ministrem, który przyjechał zainaugurować uroczyste jakąś budowę. Jeżeli widzę człowieka, który jak to przywykło się mówić, „porzucił świat”, a nie wiem, co nim kierowało, w jakiej intencji to robił, to mogę się w nim domyślać odludka, malkontenta, ekologa, ukrywającego się przestępcy, obrażonej primadonny – czego dusza zapragnie. Podkreślam tak ten problem, bo wielu (dawniej i dzisiaj) przychodzi do Ojców po „słowo” z zupełnie błędnym pojęciem o tym, do kogo

¹ Konferencja wygłoszona w Kolegiacie św. Anny w Krakowie dnia 16.11.1994 r.

przychodzą. Fascynuje radykalizm i mądrość Ojców; domyślają się nawet, snując uczone paralele, że coś z tego radykalizmu mogłoby pomóc także i ludziom świeckim albo zaradzić bolączkom dzisiejszych czasów; a jednak źródło tego radykalizmu i tej mądrości pozostaje dla nich zupełną tajemnicą. Patrząc bowiem z zewnątrz na „porzucenie” świata, na rzeczywiste fizyczne oddalenie się od społeczeństwa świeckich (a łatwo zapomnieć, że i mnisi tworzyli, nawet na pustyni, społeczność mającą swoje prawa i wymagania), patrząc na twarde realia ich życia, na posty, brak snu, pożywienia, odzieży, na cierpliwe (a czasem i dobrowolnie) przyjmowane cierpienia – łatwo uznać ich życie za jedną wielką negację. I wtedy rusza machina domysłów: skąd ta negacja? Wtedy mówi się o niechęci, nawet nienawiści do społeczeństwa, do cywilizacji, do ciała, do materii... Ale negacją nie da się żyć. Mówię to nie od siebie, ale od piętnastu wieków doświadczenia monastycznego: Negacją żyć się nie da. Kto próbuje oprzeć swój styl życia na jakimś wielkim mówieniu „Nie”, ten albo szybko dojdzie do wniosku, że są ciekawsze rzeczy w życiu do roboty, albo stoczy się, wedle usposobienia i okoliczności, w cynizm, w narkomanię, w przestępczość. Zespół ludzki, zjednoczony przez wspólną ideę negacji, skończy jako grupa hippisów albo anarchistów. Po prostu takie życie jest sprzeczne z naturą ludzką: i do czegokolwiek by prowadziło, do świętości w każdym razie prowadzić nie

może. Świętość jest sztuką afirmacji, bo jest zgodna z naturą ludzką i dla niej zaplanowana. Tylko ktoś, kto nie tylko sam nigdy nie próbował życia monastycznego, ale go sobie nawet wyobrazić nie potrafi, może wyprowadzać je z jakiegokolwiek wielkiej negacji. Albo zresztą i z małej, na przykład z zawodu miłosnego, w czym celowali nasi XIX-wieczni powieściopisarze.

Skąd jednak w takim razie biorą się wszystkie te wyrzeczenia Ojców, skąd ich rzeczywiste i dostrzegalne dla każdego odejście od zwyczajnej ludzkiej społeczności, od zdobyczy cywilizacji, od majątku? Jeśli to wszystko nie było dla nich godnym pogardy złem, jeśli było czymś dobrym, dlaczego odeszli? Czy można coś porzucać, jeśli się to afirmuje, nawet kocha? Można: jeżeli na drodze stanie jakaś druga miłość, jeszcze większa. Jest to zjawisko doskonale w świecie znane, i zupełnie nie wiadomo dlaczego tylu ludzi nie może tu dostrzec podobieństwa. Młodzi ludzie, zawierając małżeństwo, choćby przy tym musieli wyjechać, nie narażają się przez to na podejrzenie, że nienawidzą rodziców i że to z tej nienawiści odeszli. Człowiek, który emigruje, by móc utrzymać rodzinę, nie naraża się na posądzenie o zdradę ojczyzny. Po prostu zjawił się większy obowiązek; silniejsza miłość postawiła wymagania odejścia. Jeżeli można w tym kontekście użyć słowa nienawiść, to chyba tylko w takim znaczeniu, w jakim użył go Chrystus mówiąc: że nie może być uczniem Jego ktoś, kto by „nie miał

w nienawiści” wszystkiego poza Nim, łącznie z sobą samym². Oznacza to po prostu, że miłość Chrystusa musi być silniejsza, niż wszystkie inne miłości.

I tylko ten, kto świat kocha i kocha ludzi, potrafi ich porzucić tak, żeby im krzywdy nie zrobić, a nawet oddać przysługę. Poza tym ten tylko, kto świat ceni, może porzucając go, okazać Bogu miłość. Wyborem swoim mówi niejako: „Ponad wszystko, co kocham i cenię, kocham i cenię Ciebie”. Natomiast ktoś, kto świata nie ceni, ludzi nienawidzi, kto ma w sercu pogardę i negację, jeżeli nawet wybiera życie monastyczne, to tym wyborem mówi Bogu: „Nic wartościowego nie stworzyłeś, a ja wybieram już ostatecznie raczej Ciebie niż te wszystkie paskudztwa”. Czy tak przemawia miłość?

Więc mimo wszystkich przeciwnych objawów zewnętrznych, mimo znanego frazesu o „pogardzie świata”, mimo pozorów nienawiści i negacji, jeżeli chcemy zrozumieć Ojców, musimy pamiętać, że to jest tylko fasada, okrywająca istotę rzeczy. To tak, jak z tymi dwoma postępowymi krasnoludkami, co rozmawiały wyłącznie przez telefon. Jeden mieszkał wewnątrz budynku, a drugi na zewnątrz; ten drugi postrzegał dom jako bryłę wypukłą, i do końca życia nie dał się przekonać, że jest to również przestrzeń wklęsła, a nawet więcej: że wypukłość powstała tylko

² Por. Łk 14,25.

jako ochrona owej wklęsłości. Afirmacja świata przez Ojców zderza się z silniejszą o wiele afirmacją Boga; może z zewnątrz wyglądać czasem w tej sytuacji jak nienawiść, ale nią nie jest. Gdyby była, nikt by do nich ze świata nie pielgrzymował po „słowo”: można by się bowiem słusznie obawiać, że z nienawiści powiedzą nam takie, które nas zmyli albo wpędzi w nerwicę.

Czy jednak musi nastąpić zderzenie dwóch miłości, konflikt między nimi? Czy nie można, albo zapytajmy nawet: czy nie lepiej kochać Boga i świat, pozostając wśród ludzi? Tu wchodzimy w teoretyczne rozważania o wielości powołań w Kościele, które od czasów ojców zostały już znacznie posunięte naprzód. Uznajemy dziś już bez problemu, że powołań jest wiele. Jeśli chodzi o powołanie monastyczne, to miało ono epoki, w których nikt nie musiał ani go usprawiedliwiać, ani uzasadniać; dzisiaj trzeba, powiedzmy więc po prostu, że Bóg jest godzien tego, żeby byli ludzie, którzy poświęcą życie wielbieniu i miłowaniu Go, nie oglądając się na żadne inne względy. Reszta Kościoła zresztą nic na tym nie traci, a nawet może zyskać. Nie będę tego tematu rozwijać, gdyż Ojcowie nie znali teoretycznych rozważań i raczej ich nie lubili: wiedzieli, że Bóg ich wzywa, i to im wystarczało. Czy, i w jakim stopniu, i do czego wzywa także innych ludzi, niektórzy z nich nie pytali wcale. Inni pytali i dochodzili do różnych odpowiedzi. Jedni pamiętali, że (jak to powiadają bohaterowie Sienkiewicza) gdy-

by wszyscy czystość ślubowali, tedy by rodzaj ludzki zginąć musiał; co raczej w planach Bożych nie leży przed końcem świata. Drudzy zdawali się mniemać, że poważne podejście do kwestii zbawienia wymaga prędy czy później odejścia na pustynię. Jest wśród ich pism kilka opowieści o tym, jak to jakiś bardzo świątobliwy i zasłużony starzec dowiaduje się nagle z objawienia, że jego zasługi po kilkudziesięciu latach życia pustelniczego są równe zasługom jakiegoś człowieka lub grupy ludzi, mieszkających tam a tam. Ów starzec natychmiast wyrusza w drogę, by tych ludzi poznać, i zawsze ku jego zdumieniu okazuje się, że to świeccy: jakiś nawrócony eks-bandyta, który pracuje obecnie jako służący w karczmie, albo jakiś prosty pasterz, albo dwie mężatki, mieszkające w zgodzie w jednym domu. Zofia Kossak wykorzystała w „Szaleńcach Bożych” jedno z takich opowiadań, tylko opuściła zakończenie. A zakończenie jest stałe: pustelnik namawia tam zawsze owych świętych ludzi świeckich, by odeszli na pustynię, a nie ryzykowali, że ich zasługi przepadną. I rzeczywiście ci ludzie odchodzą z nim. Mamy tu głos epoki, która nie dopracowała jeszcze nauki o wielości powołań w Kościele, a życiem monastycznym była szczerze zafascynowana. Niemniej w realnym życiu, a nie w anegdocie, ci wszyscy, którzy pielgrzymowali do Ojców, szli tam po to, żeby umocnić się w wierze i w dobrych postanowieniach, i z tymi

postanowieniami wrócić do swego normalnego życia, na swój normalny posterunek.

Co więc przychodzili usłyszeć i czego chcieli zaczerpnąć? Nie negacji świata, ale AFIRMACJI BOGA. Mnich, który by tracił czas na tłumaczenie człowiekowi świeckiemu, jakie są udręki i niepokoje życia świeckiego, naraziłby się tylko na śmieszność: ów człowiek sam wie o tym równie dobrze, jeśli nie lepiej. Natomiast jeśli zagoniony, niespokojny, udręczony przychodzi do pustelnika, to po to, żeby tamten mu raz jeszcze poświadczył, że jest Bóg nad światem; że warto trudyć się w Jego służbie; że Jego miłość rządzi wszystkim i wplata wszystko w swoje plany. Że żadna okruszyna dobra nie zginie, że żaden podjęty trud nie zostanie zapomniany, że Bóg nas stworzył nie po to, żeby nas rzucić w kąt jak zepsutą zabawkę, Chrystus umarł dla nas i zmartwychwstał nie po to, żeby nas zostawić samym sobie, a Duch Święty zamieszkał w nas nie po to, żeby tam sobie zasnąć. Słowem, że JEST BÓG.

Jeżeli jednak pustelnik ma wydać takie świadectwo, musi to zrobić nie słowem ani wykładem, ale przykładem. Musi naukę zilustrować własnym wyborem. Musi tę prawdę traktować tak poważnie, żeby na nią życie postawić. Tu właśnie okazuje się dodatkowy sens wszystkich trudów i wyrzeczeń, jakie sobie zadawali Ojcowie. Kiedy uczniowie prosili abba Izydora, żeby przestał pracować nocą, bo już jest stary i po-

trzebuje odpoczynku, odpowiedział: „Choćby spalono Izydora i prochy rozsypano na wietrze, jeszcze nie byłoby w tym żadnej zasługi, bo Syn Boży przyszedł tutaj dla nas”³. Nie ma takiej ceny, której by nie warto było zapłacić i to bez targowania się, za miłość Bożą. Ojcowie oczywiście zdawali sobie sprawę, że jako grzeszni ludzie (a skąd niby mieli by się wziąć bezgrzeszni?) mogą świadczyć o Bogu tylko bardzo nieśmiało. W niektórych sprawach to mogło być proste. Pewnego starca ktoś pytał, co robić, żeby się zbawić. A zastał go przy pracy zarobkowej, i starzec nie podnosząc oczu od roboty, odpowiedział po prostu: „Widzisz”⁴. Ale to była tylko nauka, że trzeba pracować własnymi rękami. W innych sprawach pustelnicy nie byli aż tak pewni, że dali dobry przykład, toteż starali się jak mogli, nie wystawiać się na oczy ludzkie. Niektórzy posuwali się aż do umyślnego dawania zgorszenia, byleby nie w sprawach stanowiących materię przykazania Bożego. Niejaki abba Szymon, gdy mu doniesiono pewnego rana, że zmierza do niego z wizytą pewien dostojnik, usiadł na progu i zaczął demonstracyjnie zajadać chleb z serem. Pustelnicy

³ Zob. wybór apoftegmatów w drugiej części niniejszego tomu 66 (= WA 66).

⁴ *Apoftegmaty Ojców Pustyni, t. 4. Zbiór anonimowy wydany przez François Nau*, przekł. M. BORKOWSKA, E. DĄBROWSKA, M. PAWLIK, *ŹrMon* 56, Kraków 2011, 991 (= N 991).

nie jadali rano, ani nie jadali nabiału: przechowywali go czasem dla gości. Dostojnik, widząc starca przy śniadaniu, wzgardził nim i odjechał: o to właśnie chodziło⁵. Niemniej także i takie wybiegi były skutkiem i świadectwem rzeczywistego przejęcia się nakazem Pana, żebyśmy się strzegli pychy i obnoszenia swojej cnoty na pokaz.

To więc jest pierwsza i najważniejsza lekcja Ojców: prymat Boga, który należy wprowadzić w życie. Może jednak nie musimy strzelać z aż tak wielkiej armaty? Może wystarczy przyjąć, że Ojcowie szli na pustynię po to, żeby odnaleźć tam równowagę psychiczną, zagubioną własną tożsamość, wolność od stresów i nerwic? Jednakże doświadczenie uczy, że człowiek, który by w czwartym wieku szedł na pustynię (albo zresztą i w dwudziestym wieku do klasztoru) po to, żeby odzyskać równowagę psychiczną, niewątpliwie pomylił drogę i będzie stamtąd uciekał jeszcze szybciej, niż przyszedł. Potrzebował czegoś w rodzaju sanatorium, szukał ulgi i wypoczynku, a znalazł życie stawiające mu wymagania tak wielkie, że bez równowagi (którą już ze sobą trzeba przynieść) niesposób temu podołać. Uczniowi, który gorszył się powrotem któregoś ze współbraci do świata, odpowiedział jego mistrz: „Dziwisz się, że ktoś odszedł? Dziw się raczej,

⁵ Por. *Apoftegmaty Ojców Pustyni, t. 1, Gerontikon. Księga Starców*, przekł. M BORKOWSKA, ŻrMon 4, Kraków 1994, 869 (= 1 Apo 869).

że ktoś został”⁶. Pustynia nigdy nie była sanatorium dla zestresowanych. Już choćby ze względu na ciężkie zewnętrzne warunki życia, ale jeszcze bardziej na stałe żądanie wysiłku wewnętrznego.

A „tożsamość”? Można sobie wyobrazić człowieka w stylu bohaterów Londona, który pragnie sam sobie udowodnić, że jest coś wart i dlatego szuka trudnych warunków, żeby się w nich sprawdzić. Ale taki człowiek idzie raczej do Arktyki albo do dżungli i szuka przygód. Nie szuka postu, modlitwy, celibatu, posłuszeństwa. Jest tylko jeden rodzaj „tożsamości”, którego można szukać na pustyni, a pytanie brzmi wtedy: „Kim jestem w stosunku do Boga?” Ktoś, kto by pytał tylko „Kim jestem sam w sobie?”, także nie na pustynię, tylko do jakiejś szkoły filozoficznej powinien się udać, jeżeli nie chce wpaść w rozpacz.

Jaka bowiem jest w praktyce pierwsza lekcja życia monastycznego? Ano taka, że adept, który w drodze na pustynię wyobraża sobie, jakich to osiągnięć nabiera i jakie szczyty świętości zdobędzie, bardzo prędko przekonuje się na miejscu, że najprostszym wymaganiom nie jest w stanie podołać. Ani woli nie starcza, ani zrozumienia, ani sił. Pustynia jest miejscem, na którym przede wszystkim poznaje się własną niewystarczalność i małość. Ma się wtedy do wyboru albo rozpacz, albo modlitwę. O tym trzeba

⁶ Por. 1 Apo 275.

będzie jeszcze pomówić osobno. Niemniej pewne jest jedno, a mianowicie, że ta własna „tożsamość”, którą odnajduje się na pustyni, nie tylko nie jest zabawna ani przyjemna, ale wystarczyłaby nawet (gdybyśmy z góry mogli się domyślić, czym się okaże) do zniechęcenia raz na zawsze, żeby tam chodzić. I dopiero w tym momencie interweniuje wiara, mówiąc: ty nie możesz, Bóg może. Ty nie umiesz spełniać nawet swoich ograniczonych obowiązków, On kocha bez granic. Jesteś Jego dzieckiem. Proś, a będzie ci dane. Odkrycie własnej słabości prowadzi mnicha do odkrycia jego tożsamości dziecka Bożego. A więc jeszcze raz do prymatu Boga w ludzkim życiu.

I tego właśnie uczą Ojcowie, zdobywszy tę wiedzę własnym bolesnym doświadczeniem. Zdobyli ją jednak nie tylko dla siebie, ale i dla tych wszystkich, którzy ich przychodzą pytać. Bo skala wartości jest jedna dla świeckich i dla mnicha. Bóg jest Bogiem obydwu. Jeżeli Ojcowie tę prawdę poświadczają w sposób, do którego tylko oni zostali powołani, to osiągają przez to trzy cele. Po pierwsze i najważniejsze, oddają Bogu samemu cześć i miłość. Po drugie, pomagają swoim świadectwem rozpalic tę samą cześć i miłość w naszych sercach. I po trzecie wreszcie, przepalają się nią sami.

Dzisiaj więc próbowaliśmy odpowiedzieć na pytanie, czego uczą nas Ojcowie pustyni przez to samo, kim są: świadkami prymatu Boga. Jutro zastanowimy

się z kolei nad ich stosunkiem do człowieka. A na zakończenie jedna jeszcze opowiastka, spośród tych, które świadczą, że istniała na pustyni pokusa określania z góry, jak długo mnich gotów jest ponosić trudy monastycznego życia, a co już byłoby, jego zdaniem, za długo i za dużo; ale że tej pokusie prawdziwy abba potrafił się oprzeć.

Był pewien starzec w Tebaidzie, imieniem Hieraks, który dożył dziewięćdziesięciu lat. A diabli, chcąc go doprowadzić do zniechęcenia długością życia, stanęli przed nim pewnego dnia, mówiąc: „I cóż ty będziesz robił, biedny starcze? bo jeszcze masz przed sobą aż pięćdziesiąt lat!” A on im odpowiedział: „Bardzoście mnie zmartwili! ja się przygotowałem jeszcze na dwieście”. Oni więc wyjąc uciekli⁷.

⁷ WA 290.